

## Aforyzmy po latach zebrane

Sentencja to specyficzna forma wypowiedzi. Znali ją już w czasach starożytnych, a jej kolebką kulturową były Chiny na wiele wieków przed narodzinami kultury w basenie Morza Śródziemnego. Cechą charakterystyczną sentencji jest zwartość, trafność i ogólność. Zwartość sprowadza się do sentencyjności – im krótsza jest wypowiedź – tym lepiej. Łatwiej ją zapamiętać i stosować przy okazjach, w których, jak się mówiącemu wydaje, jej zastosowanie jest adekwatne do sytuacji, w jakiej się znajdujemy lub, w której uczestniczymy. Trafność sentencji sprawdza się w dwojaki sposób: albo z jej pomocą potrafimy wyjaśnić stan naszego położenia (głównie w życiu społecznym), albo konkretnej sytuacji nadajemy charakter ogólny – mówiąc ogólnie „egzystencjalny”. Ta ogólność jest trzecią, niezbywalną cechą sentencji. Musi być ona oddaniem stanu rzeczy, który nie jest jednostkowy (dany tylko mnie), ale staje się przypadłością ogółu, a w każdym razie wielu ludzi.

Gatunek tutaj opisywany nie jest formą przypisaną konkretnemu sposobowi wypowiedzi. Pojawia się przede wszystkim w tekstach filozoficznych jako rekapitulacja głoszonych przekonań. Wszyscy wszak pamiętają zdanie filozofa greckiego Heraklita „Panta rhei” (Wszystko płynie) czy zdanie bardziej Menadra (komediopisarza greckiego) niż Cezara, choć to temu drugiemu powszechnie się je przypisuje (Alea iacta est) (kostka niech będzie rzucona). Te wypowiedzenia odnosiły się do poglądów na istotę egzystencji człowieka lub były metaforycznym ujęciem sekwencji zdarzeń minionych o charakterze polityczno-militarnym.

Z czasem z sentencjonalnością coraz częściej mieliśmy do czynienia w literaturze pięknej, do której w kształcie cytatu lub kryptocytatu przenikały sentencje filozoficzne, a niebawem sami poeci zaczęli tworzyć „wypowiedzi sentencyjne”. Znajdziemy je i u tych najwybitniejszych i u tych całkiem średnich, gdyż zwartość, lapidarność czy metaforyczność wypowiedzi literackiej tym się wyróżnia od codziennej, nadmiernie opisowej wypowiedzi ustnej, iż zawsze dąży do skrótowości. W wypadku twórczości niektórych pisarzy – zwłaszcza poetów – sentencje są odrębną, równoległą do twórczości poetyckiej, formą artystycznej wypowiedzi. W literaturze polskiej po 1945 roku niezrównanym mistrzem aforyzmu był Stanisław Jerzy Lec, autor „Myśli nieuczesanych”, a w dawnym, krakowskim „Przekroju” czytaliśmy „Myśli ludzi wielkich, średnich oraz psa Fafika” – rubrykę będącą zbiorem cytatów z wielu autorów – zarówno filozofów jak i twórców literatury pięknej, a – na co wskazywał tytuł – także aforystycznych powiedzeń codziennych zdarzających się nawet tym, którzy nie przeczuwali, iż mogą w jakikolwiek sposób wpisać się w dzieje myśli ludzkiej. Pisane pod pseudonimem Braci Rojek, pod którym ukrywał się redaktor naczelny tygodnika „Przekrój” – Marian Eile – „Myśli” stanowiły jedną ze

stałych rubryk czasopisma zamieszczaną na środkowej stronie po prawej jej części. Prawie dwadzieścia lat temu, bo w roku 1990 profesorowie Henryk Markiewicz i Andrzej Romanowski opublikowali dwa tomy „Skrzydlatych słów” – nieoceniony zbiór wszelkiego rodzaju aforyzmów.

Tradycja aforyzmu nie zanikła. Tak różne w swej specyfice przykłady Leca i Eilego rozprzestrzeniły się. Dzisiaj w tygodnikach lub wydaniach sobotnio-niedzielných dzienników często można zauważyć wyodrębnione na konkretnej stronie „okienko” z aforyzmami czy to wyszukany w dziełach sławnych ludzi, czy to pisanych przez zaprzyjaźnionych z redakcją literatów.

Od lat w piotrzkowskim „Tygodniu Trybunalskim” uwagę na tworzone przez siebie aforyzmach skupia **Marek Niegodajew**. Ulotna forma dziennikarska, jaką jest prasa, sprawia, iż czytane sentencje przez krótki jedynie czas goszczą w naszej pamięci, wywołując zadumę, ironiczny uśmiech lub niezrozumienie. Zapominamy o nich i tylko wydanie kolejnego numeru „Tygodnika” przypomina nam o tym, że już coś takiego czytaliśmy. Wyróżnienie rubryki zaakcentowane zdjęciem twarzy autora aforyzmów pozwala nam szybko odszukać ten stały fragment cotygodniowej lektury. Zarówno autor, jak i stali czytelnicy jego twórczości zechcieliby zapewne zachować w kształcie bardziej trwałym to, co cieszy ich jedynie przez chwilę. Dobrze zatem stało się, iż autor zdecydował się na scalenie choćby części napisanych przez siebie aforyzmów. Ich wydanie od wspomnianych powyżej zbiorów różni się tym, iż nie drukowało ich żadne znaczące wydawnictwo (PIW, Czytelnik czy Iskry), ale sam twórca domowym sposobem. Jedynie oprawę zamówił u introligatora. Taki to i los tych, co mieszkają z dala od wielkich miast.

Już w słowie „Do Czytelnika” znajdujemy autorskie uzasadnienie potrzeby pisania: „Nie próbuję się mądrzyć, gdyż jestem naturą wątpiącą. Nie szukam łatwych pytań...” – po tym krótkim „wyznaniu” przechodzimy od razu do skomponowanego, niestety tylko przez autora czytelnego, klucza. To jedyny mankament tego zbioru – potok aforyzmów, a jedynym ich wyróżnieniem jest „długość” lub „krótkość” sformułowań i choć „myśli” w aforyzmach Niegodajewa są godne cytowania, czytelnik musi się natrudzić, by znaleźć te najbardziej adekwatne, będące wyrazem także myślenia konkretnego czytelnika. Bo przecież warto zapamiętać choćby taki aforyzm: „Ludzie najłatwiej uczą się tego, czego nie muszą wiedzieć, a przy tym nie interesują się tym, co ich naprawdę powinno martwić”.

WOJCIECH PIOTROWSKI

M. Niegodajew, „Olej od pierwszego tłoczenia”. B.m. i d.w. [Piotrków Trybunalski 2009].



## Nufr wileński

(Dokończenie ze strony 13)

ważne sprawy dla tego środowiska, potrafił umiejętnie koordynować jego prace.

Po wyjeździe do Warszawy uzyskał stopień kandydata filozofii, gdyż w Wilnie nie miał możliwości tego uczynić ze względu na brak katedry filozofii, a następnie uczył dzieci w Lublinie, prowadząc zajęcia z geografii, łaciny, historii i pozostawał cały czas w bliskich kontaktach z kolegami wileńskimi, a nawet próbował organizować tajne związki młodzieżowe.

Podczas procesu filomatów Onufry był wzywany kilka razy do składania zeznań i, co trzeba zauważyć, zachowywał się podczas tych wiele nieprzyjemnych spotkań z carskimi władzami w sposób godny człowieka prawnego, honorowego i nieustraszonego, zachowując przytomność umysłu. Stał się pomniejszych wobec komisji Nowosilcowa działalność Towarzystwa, minimalizować skuteczność jego wpływu na młodzież, wskazując na niewinny charakter zabaw studentów i również bagatelizował swoją w nim rolę. Został potraktowany przez komisję stosunkowo łagodnie: opuszczenie Litwy i udanie się w głąb Rosji na wyznaczone miejsce osiedlenia się. Przez jakiś czas przebywał w Petersburgu, a stamtąd już na stałe przeprowadził się do Moskwy, gdzie między innymi prowadził działalność wśród tamtejszych Polaków, był mocno zaangażowany w prace biblioteki miejscowego uniwersytetu i utrzymywał kontakty z kolegami, gromadził ich pisma, poezje Czeczotka i Zana oraz przedłożył cenzurze carskiej z ramienia Mickiewicza rękopis „Sonetów”. Władze carskie dość łagodnie traktowały Pietraszkiewicza i nawet mu pozwoliły na kilka odwiedzin Wileńszczyzny, podczas których nastąpiły radośne, niezapomniane spotkania z I. Domeyką i Puttkamerymi w Bołcienikach. Również jemu przypadł smutny obowiązek przewiezienia zwłok zmarłego w Moskwie filarety C. Daszkiewicza i pochowania go w Wilnie na cmentarzu bernardyńskim.

Nie pozostał obojętny wobec nowych wydarzeń, które ogarnęły Polskę i Litwę w listopadzie 1830 roku i wraz z patriotyczną grupą oficerów rosyjskich, skupionych wokół M. Sungunowa zamierzał przedostać się nad Wisłę i przyłączyć się do powstańców. Niestety został zadenuncjowany, aresztowany, a następnie skazany na karę śmierci, którą później zamieniono na dożywotnie osiedlenie się na Syberii. Wraz z innymi skazańcami przebywał w ciągu roku niezwykle wyczerpującą pieszą podróż z Moskwy do Tobolska, gdzie miał pędzić przez dwadzieścia osiem lat katorżnicze życie. Spotykały go szykany ze strony władz carskich nawet za to, że uczył języka francuskiego dzieci miejscowego urzędnika i tylko po paru latach pobytu na Syberii pozwolono mu pracować w kancelarii gubernialnej, co w dużej mierze wpłynęło na polepszenie jego warunków bytowych. Dopiero po śmierci cara Mikolaja I został ulaskawiony, a na Litwę przybył cztery lata później jako schorowany, załamany psychicznie siedemdziesięcioletni starzec, którego jedynym pragnieniem było umrzeć w ukochanej ziemi, co niebawem i nastąpiło.

TADEUSZ CZERNIAWSKI

